MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 3. | Bydgoszcz, niedziela 7 lutego 1909. | Rok II.

Nieudana wyprawa.

I.

Historya, o której wam dzisiaj mówić będę, stała się bardzo dawno, lecz w starych księgach wszystko o niej opisane jak należy.

Była to jesień. Deszcze lały bezustanku, wicher strzęsał z drzew ostatnie liście.

Zimno i smutno było na świecie.

W taki czas najlepiej siedzieć w domu, a nie włóczyć się, zwłaszcza po cudzych kątach.

Widocznie jednak nie wszyscy tak myśleli, bo pewien cesarz niemiecki, imieniem Henryk V-ty wybrał się właśnie wtedy na zawojowanie swego sąsiada, króla Bolesława Krzywoustego.

Przed rozpoczęciem wojny słał cesarz do króla listy, a w nich tak mniej więcej było napisane.

— Jeżeli chcesz mieć spokój, to uznaj we mnie swego pana, zrób to co ci nakażę i złóż mi okup. Inaczej będzie wojna.

Bo w one czasy cesarzowie niemieccy sądzili, iż wszyscy inni monarchowie powinni podlegać im i składać rok rocznie daninę, to jest pewną ilość pieniędzy, jako oznakę uległości.

Lecz król Bolesław innego był zdania.

To też odpowiedział w te słowa.

— Okupu składać nie myślę, bom taki dobry król w swoim kraju, jak cesarz w swoim. Za pana wcale go nie uznaje, a jeżeli napadnie na nas, to się obronimy.

Tak więc zaczęła się wojna.

Miał on cesarz niemiecki różne ziemie i różne ludy pod swoją władzą, wojsko zatem zebrał ogromne, a Czesi niechętni Bolesławowi także się z własnej woli do wojsk cesarskich przyłączyli.

Wszyscy żołnierze byli zdrowi, silni, wyćwiczeni w wojennej sztuce, wszyscy mieli broń dobrą i rosłe konie.

Za wojskiem ciągnęły wozy ładowane, czem tylko dusza zapragnęła. Znajdowały się tam i namioty wspaniałe i stroje bogate i zbroje złociste i skrzynie pełne złota, srebra, drogich kamieni.

Aż ziemia dudniała, aż lasy się trzęsły, kiedy to wszystko w pochód wyruszyło.

Wyruszyło z weselem, z piosenką na ustach.

Wiedział cesarz Henryk, że Bolesławowego wojska jest mało, że zmęczone ciągłemi wojnami, bo właśnie dopiero co wrócili z wyprawy na Pomorzan. Więc też mówił do swoich rycerzy ze śmiechem:

— Na kopytach końskich cały kraj im rozniosę. Toż podobno u nich w wojsku, ani jednego zdrowego rycerza niema. Pokiereszowane to od mieczów, pokłute oszczepami, ledwo trzyma się na koniach.

Na kraj Bolesławowy z początku padł strach przed potęgą niemiecką.

— Nie poradzimy im, nie poradzimy, jęczeli ludzie.

Ale król Bolesław mówił spokojnie.

— Właśnie że z pomocą Bożą poradzimy. Oni to lwy, my zaś komary, ale i komar choć mały dobrze dokuczyć potrafi. Do wielkiej bitwy nie dopuszczę, bo zgnietliby nas jak nic, ale ze wszystkich stron gryźć i wszelkiemi sposobami szkodzić im będę. My tu u siebie, każdy kąt znamy a oni w cudzym kraju, ani wiedzą gdzie i jak się obrócić. My słabsi, Bóg nam dopomoże.

Temi mądremi słowy wlał Bolesław otuchę we wszystkie serca.

Prędko poznali Niemcy moc Bolesławowego ramienia i rozum Bolesławowy.

Garstka jego żołnierzy dała się napastnikom dobrze we znaki.

Skoro tylko cesarz przeszedł granicę, aż tu co krok spotyka go przeszkoda. Drogi zawalone pniami ogromnemi, przejścia na bagnach popsute, mosty pozrywane. Bo w one czasy, błot, trzęsawisk, strumieni, jezior było daleko więcej niż teraz, a wszędzie czerniały puszcze gęste i nieprzebyte.

Kto nie znał kraju, temu podróż szła niełatwo, zwłaszcza z taką ogromną liczbą ludzi i koni. Toż dlatego wszystkiego było trzeba jedzenia, trzeba wody, trzeba paszy!

A tu jedzenia nigdzie znaleźć nie można, bo Bolesławowa drużyna umyślnie naprzód wszystko usunęła. Niemcy szli i nie spotykali ani żywej duszy. Na około pustka. Pustka pozorna, bo po lasach czaiło się rycerstwo Bolesława i nocą raz po raz wypadało na Niemców, skubnęło ich trochę tu i owdzie i dalej nurka między drzewa, a jeżeli kto z Niemców pogonił za niemi, to przepadł jak kamień rzucony w wodę.



Ludwik Węgierski.

Przykrzyło się Niemcom takie wojowanie, lecz rady nie było żadnej. Bitwy rozpocząć nie mogli, gdyż wojska polskiego ani śladu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Wielki.

Zręczny w interesach pieniężnych, umiał Kazimierz nietylko naród swój zbogacić, ale i sam był najbogatszym królem w Europie. Okazało się to w całej okazałości na weselu wnuczki Kazimierzowej, córki księcia szczecińskiego z cesarzem niemieckim, Karolem IV. Kazimierz zaprosił na tę uroczystość kilku królów, książąt, i niezliczone mnóstwo panów, i duchownych.

Kraków przyjął tych dostojnych gości z niesłychaną wspaniałością.

Dwadzieścia dni trwały uroczystości weselne. Na rynku krakowskim stały beczki miodu i wódki, ogromne pieczenie, któremi częstowano lud, w zamku zaś królewskim stoły uginały się pod ciężarem srebrnych i złotych naczyń napełnionych wykwintnemi potrawami i wybornem winem.

Po ukończonych ucztach królewskich jeden z mieszczan krakowskich, Wierzynek podskarbi, czyli kasyer królewski zaprosił wszystkich gości do siebie i przyjął ich tak gościnnie, że obcy królowie nie mogli wyjść z podziwu nad jego bogactwem.

Lecz nie sądźcie młodzi czytelnicy, że król Kazimierz obyczajem bezmyślnych bogaczów używał bogactwa swego tylko na próżne popisy i marnotrawne uczty, o nie! Zbyt poważny i oświecony był jego umysł i zbyt szlachetny charakter, aby nie starał się wszelkiemi siłami, by dobry zrobić użytek z tych darów, jakie mu udzieliła Opatrzność.

Wielkie położył Kazimierz zasługi około krzewienia oświaty. W roku 1364 założył uniwersytet w Krakowie, który był pierwszą tego rodzaju najwyższą szkołą w kraju. Mnóstwo kościołów, szpitali, zamków powstało za panowania króla Kazimierza. Przeto słusznie, o nim powiedziano, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Miał król Kazimierz niektóre wady: był popędliwy, niepohamowany w gniewie, nieumiarkowany w surowych karach dla przestępców, ale umiały się przezwyciężyć, gdy sprawiedliwość tego wymagała. Zdarzyło się że wielce przez niego umiłowana kobieta, Rokiczana skrzywdziła raz pewnego włościanina. Skoro się król Kazimierz o tem dowiedział, gniewem uniesiony wypędził na zawsze z kraju złą kobietę, która dotąd niepodzielnie panowała w jego sercu. Był to czyn godny sprawiedliwego monarchy i historya napisała go ku wiecznej pamięci.

Umarł Kazimierz skutkiem rany, zadanej mu przez konia w r. 1370 po 37 letniem panowaniu. Śmierć Kazimierza podwójną okryła naród żałobą, bo z Kazimierzem wygasła rodzina Piastów, która dała Polsce tylu dzielnych i mądrych królów i postawiła Polskę w rzędzie pierwszorzędnych mocarstw. Ztąd też pogrzeb Kazimierza Wielkiego był nadzwyczajnie okazały. W kościele podczas żałobnego nabożeństwa łamano chorągwie, kruszono pieczęcie królewskie, na koniu królewskim wjechał do kościoła rycerz w ubraniu zmarłego króla. Te smutne i przejmujące ceremonie wzruszyły do tego stopnia lud zgromadzony, że głośnym płaczem rozbrzmiała świątynia, jakoby cała Ojczyzna wraz z królem zstępowała do grobu!

Rządy Kazimierza Wielkiego stanowią piękną i chlubną kartę naszej historyi, dla tego dłużej się nad nią zatrzymaliśmy.

Rozpamiętywanie bowiem chwalebnej przeszłości naszej jest dla nas nauką i pokrzepieniem serca.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Gdy wojsko księcia stanęło w Rosołowcach, nadeszli ku niemu Osiński i Korycki z pułkami, bo choć i przedtem duszą całą walczyć z księciem pragnęli — zakaz im nie pozwalał — a teraz zagrożeni bliskością Krzywonosa, mogli się połączyć, bo tak im było powiedziane.

Zaczęto gwarzyć o nowoprzybyłych towarzyszach broni, a zawsze dowcipny Zagłoba zaczął tłumaczyć, dla czego w Polsce jest najlepsza jazda, a u Niemców piechota.

— No dlaczego, dlaczego? — spytało kilku głosów.

— Oto, gdy Pan Bóg stworzył konia, pokazał go ludziom. A na brzegu stał Niemiec, jako to się oni wszędy wcisną. Pokazuje Pan Bóg konia i pyta Niemca: Co to jest? A Niemiec na to: Pferd! Co? — powiada Stwórca — to ty na moje dzieło „pfe“ mówisz? a nie będziesz ty za to plucho na tem stworzeniu jeździł — a jeśli będziesz to kiepsko. To rzekłszy, Polakowi konia darował. Oto dla czego polska jazda najlepsza, a zaś Niemcy, jak zaczęli za Panem Bogiem drałować, a przepraszać i tak się na najlepszą piechotę wyrobili.

* *
*

Wieczorem tegoż dnia przybył jeszcze strażnik koronny, Samuel Łaszcz, z ośmiuset ludźmi w pomoc. Był tedy szczęśliwy dzień, — a choć noc zapadła i księżyc wytoczył się wysoko i ubielił rosołowskie dachy, przecież nikt spać nie myślał — śpiewali, gwarzyli, — wszyscy odgadli jutrzejszą bitwę. Tedy i wesoły, hulaszczy Zagłoba opowiadać zaczął przygody z czasu swej z kniaziówną ucieczki. Był nawet w samym obozie Chmiela — a gdy mu żołnierze mówili, że się tam chyba czarami dostał, on rzekł: — Czarowałem, prawda, choć nie bardzo, bo tam koło Chmiela tyle dyabłów

i czarownic, że on nimi, jak chłopami robi: spać idzie, to mu dyabeł musi buty ściągać, szaty mu się zakurzą to dyabli ogonami trzepią, a on jeszcze, gdy pijany tego lub owego w pysk i powiada: źle służysz!

Potem łgał dalej stary wyga, aż mu się z nosa kurzyło.

Wtem ktoś przerwał opowiadanie:

— Patrzcie, co to, czy świt?

— To w stronie Konstantynowa? Tak, coraz jaśniej!

— Jako żywo, to łuna!

— Łuna, łuna! — powtórzyło kilka głosów.

— To Krzywonos nadszedł z Połonnego.

Zabrzmiały trąbki alarmowe, jednocześnie Zaćwilichowski pojawił się między rycerstwem:

— Mości Panowie! Nieprzyjaciel w oczach! Zaraz ruszamy. Do chorągwi! do chorągwi!

Szybko gotowi byli żołnierze do pochodu. Pyszna lipcowa noc miała się ku końcowi.

Podniósł się ranny chłodny wietrzyk i łopotał chorągwiami nad głowami rycerzy.

Szli dziarsko i odważnie, jeden Zagłoba tchórzył. A gdy ujrzano kozaków, Zagłoba mruczał: Jezu Chryste, pocóżeś tyle tego tadałajstwa stworzył! To chyba sam Chmielnicki z czernią i wszystkimi wozami. Bodaj ich nosacizna zżarła.

— Nie klnij Waść — rzekł mu Skrzetuski — dziś niedziela... lepiej o Bogu pomyśleć. Ojcze nasz, któryś jest w niebie. — Żadnego respektu od tych łotrzyków spodziewać się nie można. Święć się imię Twoje... Co to się będzie dziać na tej grobli... Przyjdź królestwo Twoje... Już we mnie dech zaparło... Bądź wola Twoja... Bodajście wyzdychali hamany, mężobójce! Patrz no waść!

W miarę jak patrzał na zbliżających się kozaków, tem się lepiej przy Skrzetuskim trzymał i tłomaczył, że on się nie boi, ale tłoku nie lubi, bo ma krótki oddech.

Wojownicy zbliżyli się ku sobie i łżyć zaczęli, a potem Wołodyjowski pierwszy na kozaków poleciał.

Na wązkiej grobli rozpoczęły się najpierw pojedynki. Myślałby kto, patrząc z dala, że to turniej jakowy lub zabawa. Czasem jednak koń wylatywał bez jeźdźca, czasem trup wpadał z grobli w jasną szybę wody, która rozpryskiwała się w złote iskry, a potem szła kolistą falą od brzegu coraz dalej i dalej.

Krzywonosowe pułki wyglądały jak nieprzejrzane okiem stada szpaków i siewek. Dziki Krzywonos wierzył w pięść i szablę, nie w sztukę wojenną i parł od razu całą siłą. Książę pozwolił zaślepionemu przejść groblę, by go otoczyć i zetrzeć. Choć Chmielnicki bitwy staczać nie kazał, Krzywonos umyślnie ją staczał i był pewien, że głowę Jeremiego Chmielnickiemu w podarunku przyniesie. Ledwo ich bić poczęto, oni zmykali. Zagłobę porwała ostatnia pasya — porwał szablę i naokoło ciął, gdzie trafił. A gdy kozactwo umykało, wtedy wezbrała u niego odwaga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

„Polskie mogiły"

Naród polski usypał pod Krakowem Wandzie i ojcu jej Krakusowi dwie mogiły, tak ogromne jak góry. Krakusowi dlatego, że panował mądrze i sprawiedliwie i założył piękne miasto Kraków. Wandzie, którą naród bardzo kochał, że rządziła Polakami nietylko dobrze i mądrze jak jej ojciec, ale i do boju umiała swój lud prowadzić i sama mieczem walczyła. Pod Krakowem na wzgórzu Bronisławy usypano jeszcze jedną potężną mogiłę, nad którą niema większej na całej kuli ziemskiej. Mogiłę tę usypał lud polski na cześć Tadeusza Kościuszki, bohatera polskiego, i wodza, który lud polski powołał do obrony kraju. Usypał ją na cześć dzielnego obrońcy Ojczyzny, który choć nie wywalczył wolności dla naszego narodu, to przynajmniej sprawił, żeśmy upadli z godnością a nie z hańbą.

Wicia z Janowa.

Nasza rodzina.

Ojciec mój jest gospodarzem i mieszka w Wudzynie. Jest nas siodmioro dzieci. Najstarszy mój brat ma czternaście lat, najmłodsza siostra ma trzy lata. Ja mam dwanaście lat, umiem dobrze po polsku czytać i pisać. Umiem też wiele polskich wierszy i historyę o polskich królach. Chodzę do średniej szkoły w Bydgoszczy i jestem pilnym czytelnikiem „Małego Posłańca".

Bolesław z Wudzyna.

Rozwiązanie
zagadki z ostatniego numeru
„Dąbrówka."

Liściki i trafne rozwiązania nadesłały następujące dzieci: Alojzy Polaszewski z Bydgoszczy. * Bolesława i * Regina Wardzińscy i Zygmunt Świetlik z Wudzyna. *** Wicia Okońska z Janowa pod Kornatami. ** Stefan Alfons Draheim z Wylatowa. Zygmunt Płotnicki z Magdalenowa. ** Leokadya Grochowska z Szlacheckiego Wierzchucina (Freidorf).

Nagrodę otrzyma **Wicia Okońska** z Janowa.

Zagadka.

Przez J imię bardzo znane,
Przez l w Polsce używane,
Przez t znaczy coś skocznego,
Przez h wodza tatarskiego,
Przez p władzę oznaczało.
Dzisiaj bardzo spowszedniało.
Przez Z mąż szlachetny, prawy,
Co uzyskał wieniec sławy.

Za dobre rozwiązanie powyższej zagadki przeznaczamy piękną nagrodę.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.